

PRZEWODNIK KATOLICKI



Redaktor:
X. Stanisław Ciałżyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieci“.

Adres do wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata za „Przewodnik Katolicki“ w III. ćwierćroczu 1923. wynosi: w ekspedycji i w agencjach miejscowych 5000 mk., na pocztę łącznie kosztów manipulacyjnych 6065 m., w agencjach zamiejscowych i pod opaską 6000 m. — Cena ogłoszeń 700 mk. za milimetr.

Ogłoszenia z Niemiec przyjmuje biuro „Par“ w Poznaniu lub Berlinie S. W. 68, Neuenburgerstr. 4.
Pocztowe konto czekowe: P. K. O. nr. 200 032 Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Nr. 32.

Poznań, dnia 12 sierpnia 1923 roku.

Rok XXIX.

WALKA O WOLNOŚĆ.

Kościół św. katolicki nazywamy często »Kościołem wojującym«, aby go odróżnić od »Kościoła cierpiącego« w czyszc i od »Kościoła triumfującego« w niebie. I słusznie go tak nazywamy, bo nietylko każdy syn tegoż »Kościoła wojującego«, każdy wierny katolik, musi wciąż walczyć z rozlicznymi pokusami i przeciwnościami życia, ale i cały Kościół katolicki musi wciąż potykać się z wrogami swej nauki i działalności, z wrogami swych praw i swej wolności.

Walka o tę wolność i prawa jest jedyna w swoim rodzaju, bo prowadzona w tej formie dopiero od czasów powstania religii chrześcijańskiej, bo prowadzona często z własnymi synami, bo prowadzona nie siłą i gwałtem, ale przeważnie tylko środkami moralnymi, a prowadzona mimo to zawsze zwycięsko. Popatrzmy na tę wspaniałą, niezrównaną walkę. Jest to walka religii objawionej o swe przyrodzone prawa. Nie każdej więc religii, lecz tylko religii prawdziwej, chrześcijańsko-katolickiej, Boskiej.

Były i w czasach przedchrystusowych rozmaite religie we wszystkich państwach i narodach. Były religie błędne, pogańskie, była też religia prawdziwa, żydowska. Ale tak w państwach pogańskich, jak i w żydowskim religie te nie sięgały poza granice własnego państwa, a życie religijne i polityczne narodu zlewało się zwykle w jedno. Król, głowa państwa, jak był panem życia i śmierci swoich poddanych, tak też był zwykle panem i w sprawach religii. Wydawał w nich różne przepisy i rozporządzenia, wymierzał kary, budował świątynie i t. d.

To się z gruntu zmieniło, gdy Jezus Chrystus przyniósł z nieba swą Boską naukę. Religia Chry-

stusowa nie była przeznaczona tylko dla jednego państwa lub narodu, lecz dla całego świata, dla całej ludzkości. »Idąc na wszystkie światy, nauczajcie wszystkie narody«, rzekł Pan Jezus do apostołów i ich następców. I rozeszli się apostołowie i uczniowie Pańscy na wszystkie strony świata, aby mieczem prawdy i miłości podbić Chrystusowi ludy. Ich nauka była nowa, nieznaną, niesłychaną; musiała sobie w pierwszej wywalczyć prawo życia i obywatelstwa. Przez trzysta lat trwała ta walka chrześcijaństwa z pogaństwem, Kościoła z wszechwładnym państwem rzymskim. Po jednej stronie walczone wojskiem,

policją, sądami, więzieniem, wygnaniem, najstraszniejszymi torturami, najkrwawszą śmiercią. Po drugiej stronie wiara, modlitwa, prawda, miłość. I jaki był wynik tej nierównej walki? Bezbronny zwyciężył. Oto religia pogańska powoli zamiera i kładzie się do grobu, a religia Chrystusowa, obdarzona przez cesarza Konstantyna wolnością, odnosi triumf zupełny i staje się religią państwową. Zdobyła więc sobie tym sposobem prawo do życia.

Lecz niebawem nowe niebezpieczeństwo zagłady poczęło grozić nietylko cesarstwu rzymskiemu, ale i religii chrześcijańskiej. Oto ze wszystkich niemal stron zaczęły wdzierać się w granice państwa rzymskiego dzikie hordy pogańskich szczepów i ludów germańskich. Pod ich ciosami rozsypało się w gruzy państwo zachodnio-rzymskie, na którego ruinach powstały nowe państwa, lecz nie uległa zagładzie religia chrześcijańska. Przeciwnie, nowe ludy pogańskie potrafiła sobie zjednać, tak iż ugięły swe karki pod jarzmo nauki Chrystusowej i dzikie swe obyczaje zmieniły powoli na chrześcijańskie. Podobnie i inne, dalsze narody i kraje całej Europy,



Św. Tomasz z Akwinu.

poddały się kolejno wszystkie pod błogie panowanie Króla pokoju, Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła św. Już teraz nikt prawa bytu i istnienia nauce chrześcijańskiej nie zaprzeczał.

Aliści zaledwie ustawała w którym państwie walka religii chrześcijańskiej z pogaństwem, rozpoczynała się nowa walka z władzą państwową albo raczej z jej najwyższymi przedstawicielami: cesarzami, królami, panującymi. Panowie ci w swych uroszczeniach i zapędach jednowładczych, chcieli i Kościół ujarzmić i we wszystkim poddać pod swoją wolę i władzę.

Jedni wtrącali się do rzeczy czysto religijnych i chcieli wiernym robić przepisy, w co i jak wierzyć powinni. Tak n. p. cesarz Leon Izauryjczyk oświadczył, że jest cesarzem i arcykapłanem i zakazał w r. 726 czcić obrazy Świętych, a nieco później rozkazał wyrzucać je z kościołów i niszczyć. Wywołało to gwałtowną walkę z Kościołem, która trwała 120 lat, była przyczyną śmierci męczenników licznych wiernych, a skończyła się wreszcie zwycięstwem katolickiej nauki o czci obrazów.

Inni monarchowie chcieli według swego widzi-mięcia mianować biskupów i opatów i obsadzać wszelkie wyższe urzędy duchowne. Prowadziło to do licznych nadużyć, ponieważ często cesarze lub królowie dawali te posady ludziom zupełnie niegodnym, swym ulubieńcom, krewniakom, często za pieniądze. Spowodowało to nową otwartą walkę o wolność Kościoła, którą rozpoczął papież Grzegorz VII w r. 1075, a która skończyła się konkordatem, czyli ugodą w Wormacji r. 1122, gdzie żądaniu Kościoła stało się zadość.

Nie minęło pół wieku od tej walki, gdy rozgorzała nowa, trwająca z przerwami nieomal wiek cały. Pyszni cesarze z domu Hohenstaufów chcieli z pa-

pieży uczynić powolne narzędzia do swych celów politycznych, lecz walką swą z papieżami smutny zgotowali sobie koniec. Ostatni potomek Hohenstaufów, 16-letni Konradyn, został wzięty do niewoli i z rozkazu króla Sycylii, Karola, — zginął z ręki kata.

Walczył dalej z Kościołem we Francji Filip Piękny, walczył głośny Ludwik XIV i jeszcze głośniejszy Napoleon Bonaparte, walczył w Austrii Józef II., walczył w Niemczech kanclerz Bismarck, a wszyscy oni chcieli Kościół jak najwięcej skre-pować i uczynić go swoim sługą. Oni chcieli mianować biskupów lub ich usuwać, oni kasować lub pozostawiać zakony, oni rozkazywać, czego należy nauczać w szkołach, seminarjach lub na kazalnicy, oni chcieli znosić lub ustanawiać przeszkody przy zawieraniu małżeństw katolickich, oni chcieli rozstrzygać o tem, co biskupi mogą swoim wiernym ogłaszać a co nie, itd. A koniec tych walk tak licznych był zawsze ten sam. Choć po długich nieraz latach i dziesięcioleciach choć po wielkich stratach i szkodach, zawsze zwyciężała nieugięta wytrwałość Kościoła, jego bierny opór, moralna pewność słuszności i stojące za nim prawo Boże, a porażkę ponosiła brutalna przemoc i siła władz państwowych.

Zdawałoby się, że według przysłowia, iż »historja jest mistrzynią życia« powinnyby raz wreszcie te nieszczęsne walki ustać, bo historja uczy, że nietylko do celu przez państwo zamierzonego nie prowadzą, lecz są wielce szkodliwe dla stron obu, tak dla państwa jak i dla Kościoła. Niestety, pokolenia dotychczasowe niczego się nie nauczyły.

I w naszej odrodzonej Polsce system krępowania i ograniczania praw Kościoła trwa nadal. J. K.

Nieszczęśliwy system.

Józef II-gi, cesarz austriacki, panował wspólnie z matką swoją Marią Teresą od r. 1765; piszą, że on to nakłonił Marię Teresę do podpisania po długim oporze pierwszego rozbioru Polski w r. 1772.

»Idę już za waszą radą, miała rzec Marija Teresa do syna i swego ministra Kaunitza, którzy ją natarczywie do aktu tego zmuszali, ale wiem, że długo Europa cała pokutować będzie za ten krzywdzący czyn niesprawiedliwości«.

Po śmierci matki w r. 1780 Józef objął sam rządy w kraju. Był to człowiek zdolny, pracowity, szczerze pragnący dobra swoich poddanych, ale niestety na wskroś był prześląknięty modnymi naówczas pojęciami fałszywej filozofii niedowiarków Russa i Woltera i otaczał się doradcami hołdującymi najskrajniejszym prądom ówczesnym. Wśród nich bodaj najgorszym był minister Kaunitz, pelen nienawiści przeciw Papiestwu i Kościołowi katolickiemu.

Tych to fałszywych doradców namowom i radom przypisać należy, że cesarz Józef II w rządach swoich okazał się na każdym kroku nieugiętym despotą i za wszelką cenę przeprowadzić usiłował reformy, blichtrzem wolności okryte, które w rzeczywistości były największą krzywdą narodów oraz Kościoła katolickiego w Austrii.

Jakież cel przyświecał cesarzowi?

Oto dążył on do zupełnej jednności w życiu państwowem. Chciał stworzyć państwo, w którymby panowała tylko jedna mowa, jeden obyczaj, jedna religja, jedno prawo, sprężystą ręką pragnął zlać w jedno wszystkie tak różne narodowości i religją części składające Austrię i zatrzeć piętno ich odrębności. Dlatego

jako najwyższy zwierzchnik państwa żądał dla siebie prawa stanowienia o wszystkim, nawet o tem, co »w kościele początek swój nie od Boga, ale od ludzi wywodzi«, we wszystkim, co nie odnosi się »do prawd wiary i wewnętrznych spraw duszy«, jak pisał Kaunitz do nuncjusza papieskiego w r. 1781.

Takie zasady głosili już dawniej rozmaici odstępcy od Kościoła katolickiego; przyjęli i uznali je za dobre niegodziwi doradcy Marii Teresy, uskutecznił je zaś i w życiu państwowem przeprowadził cesarz Józef II-gi. Żądał on stanowczo, aby we wszystkich sprawach czy świeckich czy kościelnych do jego woli ściśle się zastosowano i wydał w krótkim czasie szereg rozporządzeń, które były jawnem skrepowaniem wolności Kościoła oraz niesprawiedliwem ograniczeniem praw jego.

Swoją samowolę posunął do tego stopnia, że mieszał się nawet do spraw czysto wewnętrznych życia kościelnego i drobiazgowo wydawał przepisy, np. jak mają być przystrajane i oświetlane kościoły, jak chować umarłych, jak nauczać religji, jak urządzać procesje i pielgrzymki itd.

Słusznie z powodu tego mieszanja się do spraw kościelnych dał król pruski Fryderyk II cesarzowi Józefowi pogardliwe miano: »brata zakrystjana«.

W jaki sposób Józef II chciał samowolę i do Kościoła w państwie swem zastosować, o tem, pomówimy w następnym artykule; dziś tylko dodamy, że celu wytkniętego cesarz samodzięca nie osiągnął. Zamiast silnego i zjednoczonego państwa w chwili swej śmierci doczekał się anarchji i bezrządu — a Kościół w Austrii pozostawił w zamieszaniu i ucisku ze szkodą dla monarchji austriackiej oraz ludów ją zamieszkujących. S.

Z DZIEJÓW POLSKI.

VII.

Na ołtarzu Ojczyzny.

(Obrazek histor. z czasów Bolesława Krzywoustego.)

(Ciąg dalszy.)

2. Po odparciu wroga.

Noc pogodna, księżycowa rozpościerała się nad światem. Ale dla Głogowian nie niosła ciszy, ni balsamu snu w zawojach ciemnych swych szat, choć ucihły już odgłosy toczącej się krwawej walki u bram miasta.

Pokonany wróg usławszy gęstym trupem pobożowisko, cofnął się w popłochu.

Mimo nocnej pory liczne rzesze napelniały świątynie, dziękując Panu nad pany za odniesione zwycięstwo. Ale wraz z triumfalnem »Te Deum« pływały w górę do tronu Przedwiecznego łkania i jęki matek, których dzieci oddane były w zakład w ręce Niemców.

Przywiązane do machin oblężniczych, pierwsze wystawione na grad pocisków ze strony obrońców, działki te musiały znaleźć śmierć niechybną. Zwycięstwo zaiste wielką nad wyraz okupione było ofiarą.

I rwały się osierocone matki na pole walki, by tam wśród stosów trupów wyszukać drogie zwłoki dzieciątek.

Stanowczy jednak zakaz mężów, chcących oszczędzić niewieściom oczom okrutnego widoku pobożowiska, powstrzymał je od tego.

Kilka tylko niewiast prośbami swemi i łzami zdołało zmieknąć serca mężów, którzy zabrali je z sobą na poszukiwanie drogich zwłok.

Niby niezliczone procesje, dążyły w mroku nocnym ze wszystkich stron miasta poza mury, kędy w drżącym blasku gwiazd i miesiąca, z rozplatanemi piersiami lub żywotami, z rozmiżdżonemi głowami, w kałużach krwi spali na wieki rycerze czescy i niemieccy. Niedawno jeszcze pełni życia i zapалу bojowego, teraz leżeli cisi i obojętni na wszystko.

Przechodzono śpiesznie koło nich, kierując swe kroki tam, gdzie widniały szczątki pogruchotanych machin oblężniczych.

Przy odlamie jednej z tych machin widać było przywiązane sznurami zwłoki małego chłopczyka.

— To Janek, nasz ukochany Janek — ozwał się rycerz, towarzyszący orszakowi.

Postąpił naprzód, dobył miecza i ostrzem przeciął sznury, jakie się wpiły w zsiniałe rączyny i drobne stopki chłopięcia.

Z okrzykiem boleści podbiegła matka i zsuwając się z odlamu maszyny ciężar drogi pochwyciła na swe ręce. Nisko schyliła się nad dziecieniem.

Drżący, migotliwy blask gwiazd i miesiąca zapalił błysk w rozwartych żrenicach i ślizgając się po martwej twarzyczce, nadawał jej pozory życia.

Ach, patrzcież! Oko błyszczy! Drga twarzyczka. Dziecię moje żyje! — woła matka i unosi w górę ciałeczko.

Ale główka dziecięcia opada sztywno w dół, rączka zwisają sine, sztywne...

Z rozplatanych na wylot piersi musiało uciec życie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Za wiarę i polskość.

Wspomnienia z walki kulturalnej.

(Z teki pośmiertnej śp. X. Tomasza Ruskiewicza.)

(Ciąg dalszy.)

Gorliwie zaczęli szukać po owczarni i na górę między sianem trafili. W trójkę pewnie by mnie byli znaleźli, gdyby nie dopust Boży. Oto jeden z żandarmów, sięgając raczej dźgając w sianę pałaszem, załamał się na kruchej desce i wpadł do owczarni. Musiał sobie nogę wywichnąć albo złamać, bo na jego lamentowanie pośpieszyli jego koledzy z ratunkiem. Ja tymczasem wygrzebawszy się ze siana oknem po drabce, którą mi owczarz przystawił przez żandarmów do mieszkania tegoż, a później do Kuczkowa się ulotniłem.

Około połowy czerwca, już nie pomnę dokładnie którego roku czy 1875 czy 1876 mieliśmy XX. Misjonarze zjazd w Kąkolewie w pow. Poznańskim. Tam X. kan. Koźmian chciał dokładnie poznać, w jakim stanie i położeniu każdy z nas młodych księży się znajdował, czy pobyt w parafii którego z nas nie był zagrożony. Choć niezbyt bezpiecznym się czułem w Sowinie z powodu ciągłych naganek, jakie żandarmi z powiatów na mnie urządzali, oświadczyłem głośno ze względu na to, że matkę i siostrę miałem przy sobie, i że przenosiny z wielką były połączone trudnością, iż sędzę, że się zdołam utrzymać. Niestety nie przewidywałem, co mi zagrażało.

Nadchodziła uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła, odpust w Sowinie. Ponieważ na odpust nie miałem kogo z sąsiednich księży poprosić o pomoc, sam pracę podejmowałem. W wigilię więc od-

pustu przygotowywałem się na kazanie, a zmęczony się pracą, położyłem się spać i twardo zasnąłem. Czuwali moi nieprzyjaciele.

Był w sąsiedniej wiosce nauczyciel luterski, któremu ów szczytny zawód się sprzykrzył, pragnął więc innego urzędu. Przyrzeczono mu, ale pod warunkiem, że się przyczyni do mego pochwycenia. Było to dla niego tem łatwiejszą rzeczą, że szkołę ewangelicką w Gulendorfie tylko mała łąka od kościoła i probostwa w Sowinie rozdzielała. Pan nauczyciel wiedział, że 29 czerwca odpust w Sowinie, i że ja tamże z pewnością będę.

Uwzględnił więc komisarza w Pleszewie, który wnet się o to postarał, że dwunastu żandarmów pod dowództwem wyższego wachmistrza w wigilię odpustu przybyło do mieszkania nauczyciela w Gulendorfie. Do północy zabawili tamże. Przed północą z Gulendorfu wyruszyli; jeden z nich zapukał do mego okna. Była chłodna noc czerwcową. Opady deszczowe od kilku dni pozalewały drogi i temperaturę znacznie obniżyły. Miałem sen twardy; ale pukanie słyszałem. Sądząc, że wołają mnie do choro-ego, wstałem i odsunąłem firankę, aby się przekonać, kto i po co woła. Chmury się gdzieś podziały, a księżyc na pogodnym niebie jasno zaświecił. Spojrzałem i com ujrzał? Oto pikethaubę żandarma, który do ziemi się przyczaił, jakoby się chciał ukryć. Ujrzawszy mnie, wnet zawołał do swoich kolegów:

— Er ist da! Er ist da! (Jest! Jest!)

Wiedząc co mnie czeka, w pośpiechu zacząłem się ubierać w tej myśli, że jeśli jeden jest żandarm, to może mi się uda jako wymknąć. Ubiór wziąłem świecki ale nie wystarczający, aby mógł mnie całkowicie osłonić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ANIELSKI NAUCZYCIEL KOŚCIOŁA.

(W SZEŚĆSETNĄ ROCZNICĘ KANONIZACJI.)



Św. Tomasz prosi o przyjęcie do zakonu.

cie Bożej, które potem w przepięknych dziełach swych wyłożył.

Gdy chłopczyk miał lat dziesięć, umieszczono go w szkołach w Neapolu pod kierunkiem świątliwych i znakomitych profesorów. Zdolności młodzieńczego hrabiego z Akwinu okazały się wybitne i z rokiem każdym młodzieniec ogromne robił postępy i w nauce i w pobożności.

Wolne godziny i chwile spędzał w kościele i klasztorze oo. dominikanów, gdzie też później powziął zamiar poświęcenia się całkowicie służbie Bożej.

Na czas wakacyjny przyjeżdżał do domu rodzicielskiego i w skupieniu i pobożności starał się pełnić dobre uczynki wokół. Raz, powiadając, okolicę nawiedził głód i św. Tomasz, będąc w domu, za po-

Pod uroczym niebem włoskim, we wspaniałym hrabiowskim zamku, przyszedł na świat św. Tomasz z Akwinu. Było to w roku 1226 — w tym właśnie czasie, gdy umarł św. Franciszek z Assyżu, a we Francji wstąpił na tron święty Ludwik.

Wśród liczego rodzeństwa mały Tomasz wyróżniał się swymi zdolnościami i upodobaniami. Opowiadają np., gdy płakał to najlepszym sposobem ukojenia go, było danie mu książki. Jak bardzo był rozwinięty widzimy i z tego, iż w piątym roku życia zaczął się uczyć. Często też przerywał swoje dziecinne zabawy i pytał skupiony i poważny: »Kto to jest Bóg« — był to początek jego rozmyślań o Isto-

zwoleniem rodziców, sam rozdawał jałmużnę; a był tak hojnym, iż ochmistrz poskarżył się hrabiemu jakoby syn robił nadużycia. I oto ojciec sam postanowił przekonać się. Spotkawszy więc św. Tomasza niosącego żywność — kazał sobie pokazać; młodzieniec posłusznie rozchylił połę płaszcza, i... posypały się kwiaty!

Ojciec już więcej nie bronił i nie kontrolował syna.

Mając lat dziewiętnaście, po gorących prośbach zanoszonych do oo. dominikanów, przywdział ich biały habit. Ale rodzina cała oburzyła się bardzo. Bracia twierdzili, iż nie zgodzą się nigdy, aby ich brat, hrabia z Akwinu, żył o żebranym chlebie i chodził z głową wygoloną jak niewolnik. Niemniej oburzoną była też matka św. Tomasza, która natych-



Św. Tomasz wypędza niegodziwą niewiastę.

miast udała się do Neapolu, aby stanowczo odwieść syna od powziętego postanowienia. Św. Tomasz jednak był już w Rzymie w nowicjacie, ojcowie dominikanie widząc i tam grożące świętemu niebezpieczeństwo ze strony rodziny — wysłali go do Paryża.

W drodze jednak święty młodzieniec został schwytany przez zbrojnych ludzi, zostających pod dowództwem brata św. Tomasza.

Takim sposobem został uwieczony we własnym domu, gdzie zmuszano go gwałtem do zrzucenia habitu, lecz Święty oparł się temu i więzienie swe w baszcie zamkowej w cichości i pokorze znośił.

Rodzice i bracia polecieli siostrą św. Tomasza, aby odwieśli go od tego



Św. Tomasz wyklada teologię.



Św. Tomasz słyszy Zbawiciela mówiącego: „Dobrze o mnie pisałeś, Tomaszu.”

szalonego, w ich mniemaniu, kroku. Ale młodzieniec tak potrafił przemówić do serca siostr, iż najstarsza, zaręczona z pewnym znakomitym księciem, zwróciła temu ostatniemu słowo i wstąpiła do klasztoru.

Gdy więc młodzieniec trwał dalej w swym postanowieniu rodzice próbowali różnych sposobów, aby go odwieść od tego.

Posłali raz pewną zalotną kobietę, która też zuchwale weszła do komnaty Świętego, ale ten wypędził zalotnicę, obiwszy ją głownią płonącą.

Dwa lata trwała niewola, aż wreszcie cesarz chcąc zaskarbić łaski papieża, rozkazał hrabiom z Akwinu uwolnić św. Tomasza. Dla zachowania pozorów miała to być ucieczka — dominikanie zawiadomieni w Neapolu przybyli nocą pod zamek, a siostry spuścili św. Tomasza w koszu. Wrócił więc więzień do klasztoru i odnowił śluby zakonne; poczem udał się na studia do Kolonii, gdzie słuchał wykładów znakomitych uczonych. Był zawsze milczący, pracowity nad podziw, wiodący życie odosobnione, tak że koledzy posądzali go, iż brak mu zdolności, iż ma umysł tępy, a pracą tylko chce zdobyć wiedzę. Dlatego też przezwali go „nieмым wołem”. Jeden nawet z kolegów, widząc jak św. Tomasz słęczy nad jakimś naukowym zadaniem, zachowując zawsze bierne milczenie, zaproponował mu swą pomoc. I kiedy silił się na wyjaśnienie jakiegoś trudnego ustępu, nie mogąc wytłumaczyć, wówczas św. Tomasz tak mu jasno tę rzecz przedstawił, iż zawstydzony dobry kolega prosił, aby odtąd św. Tomasz pomagał mu w nauce.

Wkrótce też profesorowie przekonali się, iż św. Tomasz stanie się gwiazdą nauki chrześcijańskiej.

Po skończeniu studiów w Paryżu, został profesorem, zachwycając i w podziw wprawiając cały świat uczonych swymi wykładami. Zaczął również pisać swoje znakomite



Dysputa św. Tomasza.

Obraz mal. F. Sippl.

Po napisaniu dzieł swoich składał je u stóp Ukrzyżowanego, pytając czy nie popełnił jakiego błędu. Raz podczas takiej modlitwy usłyszał głos z krzyża: „Dobrześ o mnie pisał, Tomasz, jakiej chcesz za to zapłaty?” — Święty zaś prosił, iż nic nie chce, prócz samego Pana Jezusa. Obecni w tej chwili w kościele widzieli tylko św. Tomasza trwającego w zachwyceniu.

Pisma św. Tomasza odnosiły ogromne skutki. Kto z niedowiarków je czytał nawracał się zaraz. Wiele nawróceń było po rozmowie ze Świętym. Były nawet cudowne fakty uzdrowienia, tak np. pewna chora kobieta wyzdrowiała natychmiast po dotknięciu się szat św. Tomasza.

Wśród takiej to niezmordowanej pracy dobiegł kresu swego życia. Bóg okazywał mu szczególne łaski, dając mu objawienia skrytych tajemnic nieba i najwyższego piękna. Święty godzinami trwał w zachwycie, ale nie opowiadał tego co widział, mówiąc tylko, iż to co pisał o Bogu i niebie było zaledwie słabym odbłaskiem Istoty Bożej.

Wiedział też z objawienia kiedy umrze i cicho gotował się do drogi w wieczność. Odwiedził siostrę swoją i tam w zamku jej zachorował. Akurat nadeszła wiadomość od papieża, iż ma się stawić na sobór Lionński, gdzie się rozstrzygały sprawy nader ważne — chciano bowiem połączyć kościół grecki z rzymskim, obecność więc tak znakomitego obrońcy Kościoła i uczonę była bardzo potrzebna.



Obraz mal. Bennozio-Gozzoli.

Triumf św. Tomasza.

Św. Tomasz pomimo choroby, wyruszył w drogę. Przybywszy w podróż do klasztoru Cystersów w Tosta-Nuova, przepowiedział, iż tu go śmierć spotka. I rzeczywiście tu zasnął w Bogu, dnia 7 marca 1274 r.

W chwili śmierci Świętego, jeden z zakonników w klasztorze w Neapolu miał widzenie, iż do św. Tomasza wykładającego przed licznym zgromadzeniem, przyszedł św. Paweł, mówiąc, iż pokaże św. Tomaszowi rzeczy niebieskie, wziął go za szkaplerz i poprowadził za sobą. Była to chwila śmierci anielskiego doktora.

Wiść żałobna rozeszła się natychmiast — i zdawało się, że całunem przykryła świat cały.

W czasie pogrzebu działy się cuda przy grobie, a ciało Świętego zostało rozdane na relikwie.

Wszystkie dzieła św. Tomasza drukowane były

po wszystkich prawie miastach i przetłumaczone na wszystkie języki. Gdy się otwiera te księgi, dziś po siedmiuset latach, wieje od nich świeżość myśli, i na wszystkie sprawy, które i dziś świat obchodzą, w księgach tych odpowiedź znaleźć można. A wszak pisane były siedmset lat temu!

Papież Jan XXII kanonizował św. Tomasza w r. 1323, dając mu miano: »Anielskiego doktora Kościoła«. Pius V w wieku XVI-ym ustanowił święto św. Tomasza d. 7 marca.

Ojciec św. Pius XI wydał w sześćsetną rocznicę kanonizacji św. Tomasza list pasterski, w którym słaui cnoty Świętego, stawia go za wzór wszystkim, szczególnie kapłanom i klerykom, oraz porusza na tle nauki św. Tomasza sprawę rządów państwa tak w pokoju jak i w wojnie oraz obowiązki poszczególnych jednostek.

N.

NIEUBŁAGANA PRZESZŁOŚĆ

przez Dorotę Gerard.

Przetłóżyła z angielskiego Anastazja Miłkowska.

(Ciąg dalszy.)

Potem następowały przeczenia.

— Ależ to dziś niedziela, dziecińo, myślałam nad tem i przyszłam do przekonania, że lepiejby było dziś nie grać.

— To przekonanie nie jest nowością, Pussy. Ale jeżeli naprawdę nie chcesz?

Daisy i Lucy obie patrzyły na Nellę mocno zdziwione. Co się stało z ich starszą siostrą zawsze zdecydowaną, umiejącą przekonywać. To było coś niezwykłego. Czyżby podzielała skrupuły Pussy?

Ze się coś złego działo z Nellą, to można było łatwo spostrzec i z niezwykłą przytomnością umysłu Daisy nie wahając się długo, poprowadziła rzecz.

— Nello, wist. Wiesz, że niema się o co spierać, nad czem rozmyślać. Pussy chce się umartwiać. myśląc, że to czyni dla dobra swej duszy i nie zastanowi się, że to złe ze względu na nas. Ja to nazywam egoizmem, żeby drugich trapić dla pożalowania godnych skrupułów tego rodzaju. Przecież nie gramy o pieniądze...

— To prawda — zauważyła wahająca się panna Jerrum — ale są służące, jak wiesz. Co one pomyślą o nas?

— Nic gorszego niż zwykle, zresztą nie uwierzą w tak nagłe nawrócenie się twoje Pussy, bądź pewna, jeżeliby były takie ograniczone, żeby cię obwiniały, to już to dawno uczyniły. Chodź, Pussy!

— Będziemy napewno grać, — zdecydowała Lucy wstając. — A ty, Nella, czy będziesz?

— Dobrze, już dobrze, jeżeli idzie o jedną partyjkę wista. Zresztą sądzę, że to istotnie nie jest rzeczą zdrożną. Wist jest poważną zabawą — prawda?

— O nadzwyczaj poważną — potwierdziła Daisy.

Gdy wkońcu zasiadły do wista, jasne się stało dla Lucy, że Nella była tu obecna tylko ciałem, ale myśl jej była daleką. A co się tyczyło umówionych znaków zdawała się nie pojmować ich, jak niedawno ojciec, kiedy go zaciągnięto do kart. Czy to było możebne, żeby Nella, będąca zwykle główną działaczką przy wście Pussy, nie zważała na tracenia pod stołem, jak i ojciec, który dziś się wymówił, przeglądając niedzielne gazety.

Tak znaczącymi były objawy przy tym »małym wście«, że zastanowiły Lucy, wprawiając ją w zdumienie.

Daisy zauważywszy, że Nella co chwilę patrzyła na zegar, przyspieszała grę. Było widocznem, tak jej jak reszcie, że Nella pragnęła skrócić czas spędzony przy grze, bo by go chciała użyć w inny sposób i nie było trudno domyśleć się, jak go pragnęła użyć.

W pokoju zajmowanym przez pannę Jerrum, a znajdującym się na piętrze z przepysznym widokiem na ogrody i dalekie okolice, najokazalszym sprzętem był wygodny, głęboki fotel z poręczami, mogący łatwo pomieścić dwie osoby, o ile jedna z nich była szczupłą. Od niepamiętnych czasów było we zwyczaju całej rodziny opowiadania wszystkich przykrości i żalów, poczawszy od stłuczonej lalki i utopionego kotka przy tym fotelu i otrzymania tam kary lub pociechy od Pussy. Były ronione lzy i była pocieszająca czekolada... nawet kiedy niekoniecznie było tego potrzeba.

Będąc przenikliwą, młodą istotą, Daisy spostrzegła zaraz, że mimo leżących przed nią kart, obiecujących doskonałą grę, Nella pragnęła znaleźć się jak najprędzej na górze z jakąś nurtującą ją sprawą, i którą Pussy ze swoim darem uspokajania i dobrą radą lepiej załagodzi, niżby dawniej najpiękniejszą lalką. To też ze względu na siostrę stanowczo się sprzeciwiła nowej partji.

— Nie — mówiliśmy o jednej partyjce — zdecydowała w sposób jaki to czyniła zwykle Nella.

Szczotkując włosy w kwadrans później, gdy Daisy usłyszała, że drzwi pokoju Nelli skrzypnęły, uśmiechała się znacząco i zaczęła dumać nad tem, kiedy i na nią przyjdzie kolej mieć »sercowe sprawy« i wogóle coś naprawdę ważnego do zwierzenia się przed tą tak miłą, sympatyczną Pussy, przed którąby »będąc zakochaną«, miała co do powiedzenia. Daisy wiedziała o takich wypadkach jedynie ze słyszenia i po części z obserwacji Nelli; myślała o tem, szczotkując dalej swoje włosy.

— Czy mogę wejść?

Głowa Nelli, która się ukazała w ramach drzwi panny Jerrum była jeszcze zdobna w upięte włosy, i przyodziana była w śliczny blade-czerwony szlafroczek.

— Ty dziecińko? Poco się pytasz, czy możesz wejść. Czekalam właśnie na ciebie. Wiem, że pragniesz ze mną mówić. Pewnie o nieobecności tego wczoraj na tennisie? prawda? Ciagle myślałam o tem, że ci to musiało zrobić przykrość.

Te uwagi dowodziły jasno, że Pussy dobrze wiedziała o uczuciu Nelli. Dawno już temu, dawno... najstarsza z jej wychowanek wyszeptwała siedzącej w fotelu Pussy, że kocha »Austriaka«. I nieraz potem skarżyła się oburzając na to, że on zawsze uważa ją, mimo, że tak urosła za dziecko.

— Domyślam się, że w jego mniemaniu jestem na równi z Daisy i Lucy — zauważyła przy końcu jednej z tych rozmów. — Spostrzegłam to ze sposobu w jaki na mnie patrzy, a raczej... wcale nie patrzy. Niedawno temu chciał mi opowiadać bajki i to mimo, że się już czeszę i ubieram jak dorosła panna. I na próżno mówię wobec niego o sposobach czesania... o tem, że długie suknie wracają do mody. Ale on nie uważa na to, nie słucha. Dziwiłabym się, żeby wszyscy mężczyźni byli tacy na to obojętni. Już nie wiem, co mówić. Gdybym mu mogła tak wejść w drogę, żeby mi nadepnął na tren mej sukni, może by mu to dało do myślenia. Ale przecież nie mogę grać w tenisa w długiej sukni!

Tego rodzaju rozmyślania były jądrem zwierzeń Nelli. Dziś jednak miała coś ważniejszego do powiedzenia.

— To nie dlatego, że nie był tu wczoraj — mówiła Nella, stojąc obok głębokiego fotelu. — To coś ważniejszego, coś gorszego. Chodź tu, Pussy, nie mogę tego tak głośno opowiadać.

— Ide, dziecko — rzekła panna Jerrum, która odziana w duży biały kaftanik i uzbrojona w szczotkę w srebrnej oprawie (składkowy prezent wychowanek na sześćdziesiątą dziewiątą rocznicę urodzin), zajęta była gładzeniem swoich włosów, których było bardzo niewiele, a szczotka o wiele za duża, bo głowa ujęta zwykle w duży koronkowy czepek, była prawie оголоcona z włosów, a podobne do atlasowej wstążki pasma włosów teraz rozczesane splatała w cienkie warkoczki.

Z temi na ramionach wiszącymi warkoczami zasiadła na swoim ulubionym miejscu, a lepiej mówiąc zajęła trzy czwarte fotela.

— Cóż, dziecko? — pytała przyciągając swoją tłustą ręką obok stojącą.

— To, że on już pewnie nigdy tu nie przyjdzie — rzekła Nella i wybuchła długo powstrzymywanym płaczem.

Zamiast zapytać »czemu«? Pussy bardziej jeszcze przyciągnęła ku sobie skłaniając się do niej głowę i kiedy uważała, że nadeszła właściwa chwila, wyjęła czystą chusteczkę z kieszeni, nieodłączną od jej osoby, ku użytkowi wylanych przed nią łez.

— Cicho, cicho, dziecko, cicho, cicho — mówiła jedynie obcierając mokrą twarz Nelli. Poczem okazała się potrzeba obtarcia własnej też łzami zalanej twarzy.

— Opowiesz mi to jak zechcesz — rzekła do Nelli łagodnie, przytulając ją do siebie.

Nella uspokoiła się i tłumiąc łkanie, zaczęła opowiadać cichym ale wyraźnym głosem historię palta i tego, co się z tą historią łączyło. Opowiadała to z pewnem niedowierzaniem, żeby przygotować Pussy do łagodnego osądzenia sprawy.

— Musisz zrozumieć, Pussy, że ja nie twierdzę, że on tego nie uczynił — zauważyła Nella. — Ojciec w to wierzy, a ojciec zawsze mówi prawdę. Wszystko co ci powiem, to to, że ja na to nie zważam.

Panna Jerrum była nieco zdziwiona tem rozwiązaniem... siedziała cicho ale ramie, którem przygarbnięta tuląc się do niej Nelli, osłabło. Nie znaczyło to, że nie była przejęta. W głębi duszy była przekonana, że to nie było zdarzenie zwyczajne i sama

myśl o skradzionem palcie była, mimo wszelkich okoliczności łagodzących, rzeczą skandaliczną.

Ale w oczach Nelli ten człowiek nie obniżył się, to było jasne. Tem samem ma być broniony, mimo wszystkiego ze względu na tych, co go kochają... »Dziecina« wierzy w niego mimo paltota i będzie cierpieć z tego powodu, wobec czego i ona musi mu wierzyć choćby dlatego, żeby ulżyć temu cierpieniu i nie potępi go nawet przez nieostrożność.

To też tuląc do swej piersi Nelli, myślała, że nadeszła chwila osądzenia sprawy przez wydobycie czekolady z kieszeni. Rzecz cała nie nadawała się wprawdzie do takiego zakończenia. Ale szło jedynie o dodanie sił Nelli. Zresztą jeżeli obstawała przy kochaniu złodzieja, co robić?

Wtem Nella niedowierzająco spytała:

— Czy sądzisz, że ja dlatego nie będę o nim myśleć?...

Panna Jerrum odpowiedziała prędko;

— Nie, nie, kochana dziecko. To zresztą w twej naturze nie potępić.

Szereg gorących pocałunków dodały jej odwagi do zapytania się Nelli:

— Lecz co teraz będzie?

— Nie wiem — ale wyobrażam sobie, że ojciec będzie się uważał za zmuszonego do zwolnienia pana Voglera. Ty wiesz, jak dba o dobre imię banku. Ale gdy to zrobi...

— Gdy to zrobi, to co, dziecko?

— Tego właśnie nie wiem. Ale tak, czy tak, cokolwiek z tego wyniknie, ja go nie potępię i nie będę o nim myśleć inaczej niż przedtem. Może to go choć trochę pocieszy, nie liczę na więcej, kiedy on dotąd nie spostrzegł nawet, że jestem już dorosłą... Ach! gdyby tak był kto inny, na przykład ta piękna narzeczona jego brata, to byłoby dla niego prawdziwą pociechą. Ale ja...

— Nie może być taka piękna jak ty jesteś! — zdecydowała żywo Pussy.

Nella parsknęła ostrym śmiechem.

— Ja piękna? O Pussy, żebyś ty ją widziała!

— A czyś ty ją widziała, dziecko?

— Myślisz, że bym wytrzymała, żeby się nie postarać zobaczyć ją. Tego dnia, kiedy nas opuścił w czasie gry w tenisa, dlatego, żeby być na obiedzie u Reeves'ów, zaraz sobie pomyślałam, że muszę ją zobaczyć... i zobaczyłam...

— Ale kiedy i w jaki sposób?

— Jakby to się nie dało zrobić, co się chce, jak się tego bardzo pragnie! — rzekła Nella, która teraz spożywała uspokajającą czekoladę. — Czy to tak trudno wiedzieć, o której godzinie taka piękność spaceruje po parku. Więc też tak manewrowałam, już nie wiem sama jak i nie wyobrazisz sobie Pussy, jaka wróciłam przynębiona do domu. Jest czarująca, bez zaprzeczenia czarująca. Czy mam wątplić, że i on oczarowany? Wiem, że jest piękna, ale nie wiem, czy jest dobra... tego nie mogę wiedzieć...

— Ona nie może być dobrą — zdecydowała panna Jerrum z całą pewnością, bo jak może być ktoś dobry, przez kogo cierpi jej kochana dziecina... Pewnie należy do tych bezdusznych zimnych istot, których głowy są puste, a serca twarde jak kamienie.

— Ona nie wygląda na to — zauważyła Nella. — Pewnie będzie dobrą dla swego męża, ale czego się boję, to tego, czy będzie dobrą dla Wiktora, kiedy się dowie o jego usunięciu. Pomyśleć, jaki będzie

nieszczęśliwy, jeżeli i ona rzuci nań kamieniem! Pojmuje, jak on musi teraz cierpieć. Nie trudno mi postawić się na jego miejscu — rzekła Nella ze smutnym uśmiechem, skoro wiem, jakie to straszne żyć bez wzajemności. (Jak ona może być taką niemądrą i wołać tamtego!) Nie, Pussy, tak nie może być... muszę się postarać, żeby go pocieszyć, spotkać się z nim gdzie. Muszę o tem pomyśleć; muszę znaleźć jakiś sposób zobaczenia Klary Reeves. Doradź mi jak to zrobić, Pussy.

Panna Jerrum nie powiedziała jak tu radzić w takich razach stawała się bezradna, milczała, nie mogąc doradzać.

To też mimo braku tej rady Nella poszła spać spokojniejsza, niż nią była przy wiście. Pani Gairdner nie zrobiła złego wyboru, oddając swoje dzieci pod opiekę panny Jerrum, istoty wprawdzie bierniej, która umiała jedynie kochać cudze dzieci, ale czyniła to w sposób serdeczny cała im oddana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Regaty wioślarskie w Poznaniu.

Ubiegła niedziela stała pod znakiem wielkich wyścigów wioślarskich, urządzonych na Warcie z inicjatywy ruchliwego i znanego z zabiegów około rozwoju sportu w ogólności, a sportu wioślarskiego w szczególności, Towarzystwa Wioślarskiego »Tryton« w Poznaniu, staraniem którego utworzył się w ostatnim czasie, celem podniesienia wioślarstwa, Okręgowy Związek Towarzystw Wioślarskich dla Ziemi Zachodnich.

W regatach ubiegały się o palmę zwycięstwa: Tow. wioślarskie »Tryton«, Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie jako mistrz Polski, Klub wioślarski »Gopło« z Kruświcy i Sekcja wioślarska Akademickiego Związku Sportowego (A. Z. S.) z Poznania. Dystans biegów wynosił 2000 metrów.

Punktualnie o godzinie 5 startowało

w I biegu Bydgoskie Tow. Wioślarzy przeciw »Trytonowi« na czwórkach półrasowych. Zwyciężył »Tryton« w 7 minutach.

II bieg — jedyńki półrasowe. »Gopło« contra »Tryton«. Zwyciężył »Tryton«.

III bieg — czwórki półrasowe. A. Z. S. contra »Tryton«. Zwycięża »Tryton« w 7 minutach i 7 sekund.

IV bieg — dwójki klepkowe ze sternikami na krótkie wiosła. »Gopło« contra »Tryton«. Zwycięża »Tryton«.

V bieg — ósemki półrasowe. A. Z. S. contra »Tryton«. Zwycięża A. Z. S.

Przy pierwszym biegu uzyskał »Tryton« w nagrodę cenny puchar srebrny, ofiarowany przez panią Jadwigę Dzikowską, żonę członka »Trytonu«.



Przedstawiciele klubów wioślarskich jako sędziowie.

1. Majkowski, naczelnik Klubu wiośl. w Poznaniu.
2. Kap. Matuszak K. O. War.
3. Wittig, prezes B. T. W., Bydgoszcz.
4. Grzybkowski, prezes »Polonji« w Pozn.
5. Cybichowski, »Tryton«.
6. W. Baum, »Neptun«.



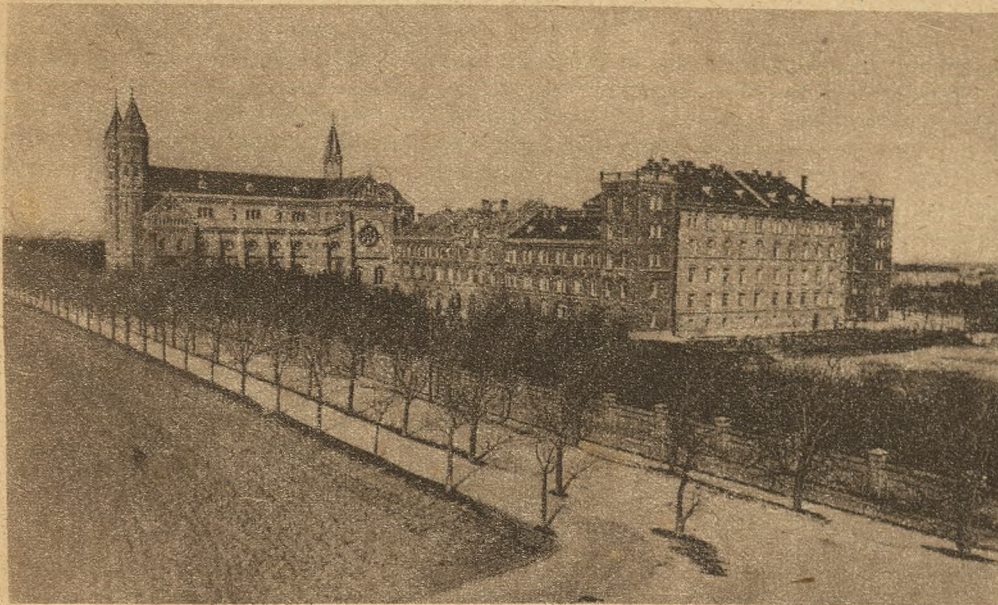
Zwycięska czwórka klepkowa »Trytona«.



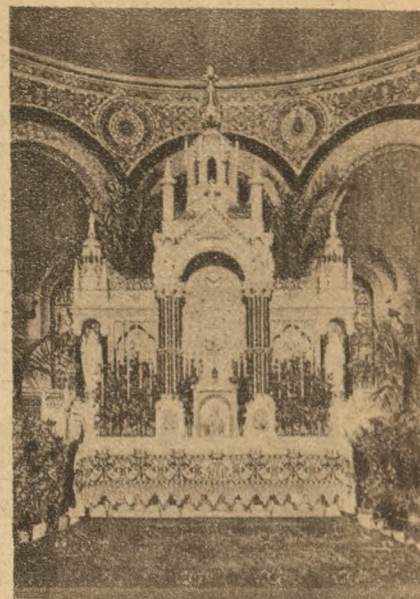
Bieg jedynek: zwyc. Przystanowski »Tryton«.

Fot. Rubens (Czarnecki), Poznań.

Kurs etnologji religijnej czyli nauki o ludach pod względem ich wierzeń religijnych w domu misyjnym St. Gabriel pod Wiedniem.



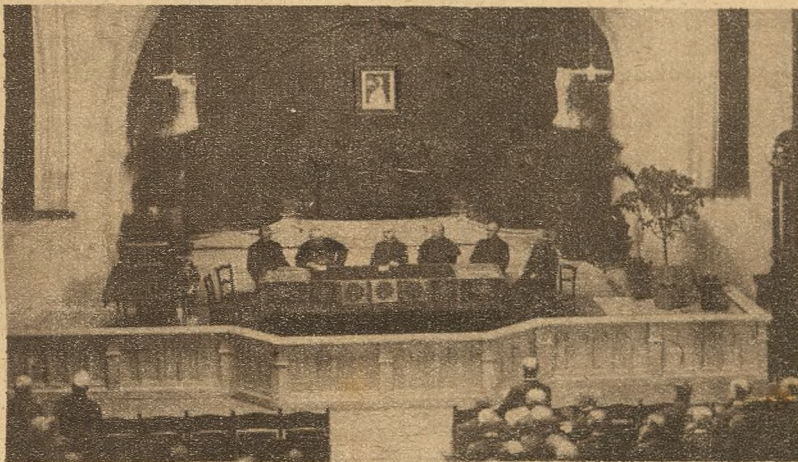
Dom misyjny w St. Gabriel pod Wiedniem



Wielki ołtarz w kościele St. Gabriel.

Od 17 do 20 lipca rb. odbył się w domu misyjnym St. Gabriel kurs etnologji religijnej. Zjechało się 183 uczestników z różnych narodów Europy: 100 było Austriaków, 30 Jugosłowian, 25 Czechów, 12 Polaków, (z samej diecezji poznańskiej 7), 3 unitów rusińskich, 5 Niemców, 1 Hiszpan, 1 Francuz, 2 Irlandczyków. Uczni sławy europejskiej, jak O. Pinnard T. J., O. Schmidt i O. Koppers Tow. Słowa Bożego i inni wykładali o pojęciach i zwyczajach religijnych najróżniejszych narodów świata i we wszystkich wykładach dawali najnowsze zdobycze nauki porównawczej o religijach.

Jest to nauka nader ważna w naszych czasach, bo ona właśnie coraz to wyraźniej wykazuje, że na początku



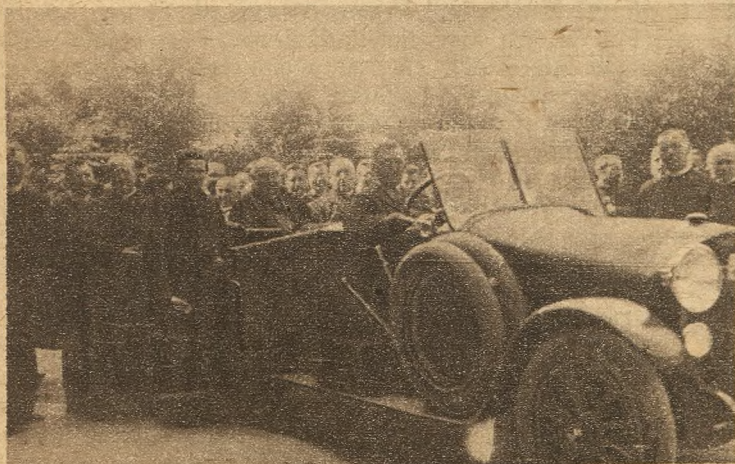
Otwarcie kursu etnologji religijnej.

Przy pulpicie: O. Schmidt; przy stole kard. Piffli, po jego lewej stronie kanclerz austriacki X. prałat Seipel.

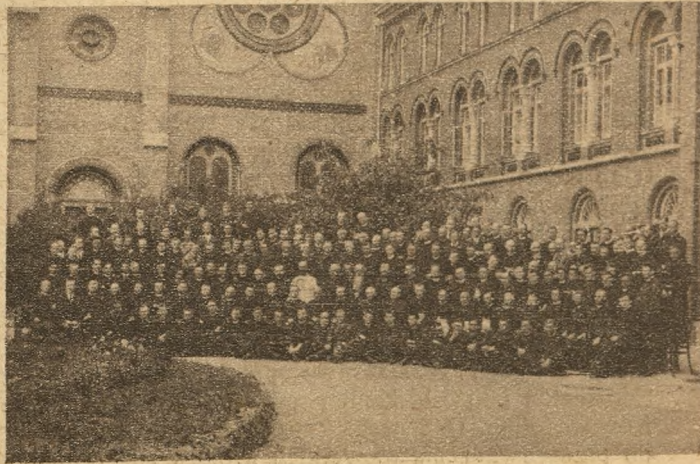
cia. Do takiego stanu prowadzą także ludzkość ich teorie i praktyki.

Wdzięczni powinniśmy być tym uczonym katolikim, którzy weszli w zapasy z nauką bezbożną, walcząc nie klótniami bezowocnymi, lecz wytężoną pracą

ludzkości istniała wiara w jednego Boga i pannało jednożeństwo, zupełnie zgodnie z tem, co wiemy z historii świętej. Tem samem usuwa się grunt pod nogami przewrotowców bez wiary, socialistów i komunistów, opierających się na tej bezbożnej nauce, że człowiek wyszedł ze zwierzęcia, że to jest pierwotniejsze w wierzeniach i obyczajach ludzkich, co jest więcej zwierzęce, a więc zupełna niewiara i wielożeństwo najbrzydszego rodzaju, używanie jako jedyna zasada ży-



Odjazd X. kard. Piffli i kanclerza X. Seipela.



Uczestnicy kursu.

naukową i badaniem ludów całego świata, ich wierzeń, zwyczajów i obyczajów, przyczem nieocenione przysługi oddają nauce zastępy katolickich misjonarzy po wszystkich częściach świata.

Od czasu do czasu urządzają ci uczeni kursy dla szerszych kół inteligencji, przeważnie księży, aby zapoznać z rezultatami swych badań. Uczestnicy kursów zaś przenoszą zdrową naukę do ojczyzny swojej, używając jej jako najskuteczniejszej broni w walce z wrogami wiary i ojczyzny.

Z tego można ocenić doniosłość takich naukowych zjazdów, jakim był kurs w »St. Gabriel«.

Następny ma się odbyć w roku jubileuszowym 1925 w Mediolanie, gdzie Ojciec św. Pius XI przez długi czas pracował jako uczonego i badacza.

Czytelnikom »Przewodnika katolickiego« przesyłamy dziś kilka obrazków z kursu w »St. Gabriel«, dodając nawiasem, że dom ten należy do Towarzystwa »Słowa Bożego«, które w Polsce posiada dom w Rybniku, a drugi urządza w Górnej Grupie (Hallerówko) p. Grudziądem.

Uczestnik kursu.

Uroczystość poświęcenia miejsca pod budowę tymczasowego kościoła na Wildzie w Poznaniu.

Podniosła i piękna uroczystość obchodzili mieszkańcy dzielnicy Wildeckiej w d. 16 lipca r. b., uroczystość poświęcenia miejsca pod budowę nowego kościoła.

O godz. 4 po połud., udali się na miejsce, gdzie ma stać nowy kościół: X. kan. Franciszek Ruciński, X. prał. Bronisław Dembiński z Altoona Pa w Ameryce półn., X. Leon Rankowski, prob. par. Bożego Ciała, X. Wład. Zapala, przełożony ieneralny XX. Zmartwychwstańców, XX. Zmartwychwstańcy: Siara, Wójcik, Barłyłak, Golnik, oraz bracia Tyrała i Panek, pp.: Kapuściński architekt, prof. szkoły budowl., Maksymilian Garstecki budowniczy, Eicke budowniczy, Trawczyński budown. i licznie zebrani mieszkańcy Wildy.

Na wstępie X. prob. Leon Rankowski przemówił do obecnych, przedstawiając przebieg czynności i starań koło budowy kościoła i utworzenia parafii na Wildzie.

Jesteśmy świadkami — mówił — wielkiej i pamiętnej chwili, do której przygotowania czyniono od 1913 r. Już wówczas Wilda liczyła około 15.000 ludności katol., a wobec odległości do kościoła paraf. władza kościelna, X. prob. i parafianie poczęli poważnie myśleć i zabiegać o utworzenie nowej placówki duszpasterskiej na Wildzie. Za rządów śp. biskupa Likowskiego jako administratora archid. poznańskiej, zakupiono z funduszy paraf. grunt pod kościół Wildecki. Z chwilą kiedy władzę diec. objął obecny X. Arcyb. Kardynał-Prymas dr. Dalbor, uznał, że teren pod budowę kościoła jest szczupły i należy dokupić ziemi. Wydał też X. Arcyb. Prymas dr. Dalbor orędzie do całej archidiecezji, wzywając wszystkich do składania ofiar na budowę kościoła pamiątkowego na Wildzie. Wskutek tej odezwy zebrała się suma na owe czasy poważna, bo około 200.000 mk., tak, że zakupiono nie tylko grunt pod sam kościół, ale i pod wszystkie zabudowania kościelne.

Sprawa budowy kościoła wskutek wojny światowej i niekorzystnych czasów powojennych przewlekła się aż do chwili obecnej.

Na wiosnę r. b. OO. Zmartwychwstańcy na wezwanie X. Arcyb. Kardynała Prymasa dr. Dalbora przybyli na Wildę i osiedli tymczasowo przy kaplicy b. klasztoru Sercanek i tamże w kaplicy odprawiają nabożeństwo. — Równocześnie O. Jenerał Zapala energicznie zabrał się do przeprowadzenia wszystkich kroków zmierzających do budowy kościoła. Właściwego kościoła w chwili obecnej

budować nie można. Na razie stanie na Wildzie kościół tymczasowy murowany, który po latach, kiedy będzie można wybudować kościół pamiątkowy, zamieniony zostanie na salę zebrań religijnych.

Dawnemi czasy, zwłaszcza w średniowieczu, każdy czem mógł przyczyniał się do budowy kościoła. I teraz wszyscy parafianie powinni śpieszyć z pomocą do powstania domu Bożego. Do tego wielkiego dzieła mądrość i siła ludzka nie wystarcza, potrzeba pomocy Bożej, »bo jeśli Pan nie zbuduje domu, napróżno będą pracować, którzy go budują«.

Następnie X. proboszcz wspólnie z obecnymi odmówił modlitwy i dokonał podług przepisanej ceremoniału poświęcenia miejsca, na którym ma stać nowy kościół i kolejno wszyscy księża i kierownicy budowy przystąpili do kopania dołu, gdzie staną fundamenty.

Na tem zakończyła się tak miła i pamiętna dla mieszkańców Wildy uroczystość.

Co słyhać z polityki?

Praca sejmu.

Niema dosyć słów pochwały dla naszych posłów: siedzą kamieniem po ośm, dziesięć godzin dziennie i budują wspaniałe prawa dla urzędników państwowych osobno dla sędziów, osobno dla emerytów, którzy pobierać będą 75, a wojskowi 80% pensji, nie zapominając też sejm o bezrobotnych, ujmując się za miastami, którym pozwala nową warstwą podatków zapchać rozmaite dziury w bruku i wszystko byłoby jak najlepiej, gdyby podstawa finansowa państwa przedstawiała się mocniej. Ale te ciężary pensyjne osłabiają jeszcze bardziej chudy organizm skarbowy i jedną jest tylko racja, na której buduje się prawa, nie polepszające wcale finansów — mus życia. Głodni urzędnicy nie mogą pracować, nie zadowoleni będą psuli robotę, trzeba ich zadowolić dzisiaj przynajmniej z nadzieją, że jutro się polepszy. A to jutro — czas późniejszy. Słońce chociaż skąpo, ale wychyla się z za obłoków i ono jest najpewniejszym sojusznikiem Witosa oby i najtrwalszym — dla ogólnego pożytku. Ale że słońce za mało może, rolnikom udziela się pożyczki 20-to miliardowej na podniesienie gospodarstw. W porównaniu z dawnymi kredytami miliardowemi jest to suma niewielka, wszakże dość silnie stoi rolnictwo w Polsce i nie potrzebuje takiej pomocy jak przed laty po opuszczeniu kraju przez »opiekunów serdecznych« ze Wschodu i Zachodu. Gospodarstwa budzą podziw u cudzoziemców: prawili nam grzeczności Francuzi i bawiący Amerykanie w Polsce ocenili pracę wieśniaków. Słyhać jednak, że właśnie dlatego pragnęliby z Polski wziąć na Ląd Nowy rolników (i rzemieślników) i zamknąć wrota przed potomkami Mojżesza. Prawo o wyjazdach do Ameryki ma być w tym kierunku zmienione, oczywiście wbrew naszemu interesowi. A żeśmy o interesach wspomnieli, krótko powiedzmy, że interesy finansowe mało co się poprawiły, tylko p. minister skarbu przywrócił wolność handlu walutami, poczyniwszy przytem rozmaite ograniczenia. Wszystkie waluty poszły sobie rąco w górę, prócz marki niemieckiej, których idzie siedem sztuk na jedną naszą — czerwoną (jeśli nas pamięć nie myli).

Atak lewicy.

Dosyć jednak o interesach niepoprawionych. Nawet lewica w tę stronę nie uderza. Słaby punkt upatrzyła w politykę zagraniczną rządu i wypominała mu »serdeczność« dla Czechów, głoszenie »zwycięstw« nad Gdańskiem w Genewie, »opuszczenie« karłów bałtyckich, »najazd« na Rosję oraz inne słabości i chytryści. Minister Seyda bardzo spokojnie na wszystko odpowia-

dał. Zaznaczył co do Czechów, że właśnie Benes „serdecznie” depeszował, on zaś, Seyda, żądał i żąda uregulowania naprzód spraw spornych. Co prawda, Polska nie została w sprawie Jaworzyńskiej zwycięską. Podróż Benesa do Paryża i Londynu była „owocna” — oto Rada Ligi Narodów na jesień wydać ma opinię, lecz nie uchwałę o tej górze zakłetej (przekłetej!) ale w radzie Anglicy mają przewagę, więc nie bardzo to brzmi pomyślnie, tymczasem zaś stosunki czesko-polskie jak były klepskie, tak i pozostaną. Już lepsze od wtrącenia się Rady Ligi Narodów byłoby pośrednictwo rumuńskie, ofiarowane nam podczas gościny królewskiej w Warszawie, więcej bowiem od sojuszników spodziewać się musimy niż od całkiem obcych. I właśnie p. Seyda wysłał do Rumunii w misji nadzwyczajnej Piltza, byłego posła polskiego w Pradze czeskiej zapewne dla omówienia i tej spornej kwestii „górskiej”. A może chodzi jeszcze o nowy związek państw środkowo-południowych? P. Seyda chciałby, aby obok Małej Antanty, która jest jakby Towarzystwem Ubezpieczeń Wzajemnych od Węgier, powstało porozumienie państw, nie wyłączając bałtyckich, któreby gwarantowały sobie granice uzyskane po wielkiej wojnie, a więc i Polsce granice z 1921 r. na Wschodzie. Niestety, pierwsza Serbia czyli jak to się teraz mówi Jugosławia odmówiłaby takiej rękoi, bo ona poczuwa się do udziałności dla Rosji za to, że jej bądź co bądź pomagała zrzucać jarzmo tureckie. Ale jarzmo rosyjskie jest jeszcze sroższe. I lewica nasza wyrzuca rządowi, że opuścił trzech »karłów« bałtyckich co jest nieprawdą. Tyko »karłami« niema co się wdawać, one zresztą boją się narazić Rosji przez sojusz ścisły z Polską, no i Niemcom, którzy mają wiele sympatii na północy, zwłaszcza we Finlandii. Lecz cofnijmy się z dalekiej północy i zatrzymajmy w Gdańsku. Niema powodu do zachwytów nad tem, co uchwaliła Rada Ligi Narodów. powiedział delegat nasz genewski przed seimem. Zrobiliśmy jednak krok naprzód, a głównie to dobrze się stało, że Rada Ligi uznała traktat wersalski za podstawę przyszłych stosunków polsko-gdańskich. O zwycięstwie czy klęsce pomówimy później. O „najeździe” — zaraz. Ktoż to ośmielił się głosić »najeźd« na Rosję? Witos, wrzeszczący lewica, na zebraniu w Tarnowie. Ale lewica ma słaby słuch i wzrok nie tęgi, gdyż Witos mówił nie o »maszynkach« wojennych, ale o „machinach” Cegielskiego na Rosję, czyli o zbycie naszych narzędzi rolniczych i wszelkich innych, których Rosja potrzebuje. »Najeźd« gospodarczy — to tylko sprzedaż, to tylko handel. Witos nawet kozika z kieszeni nie wyciągnął, a »odważną lewicę« już ciarki przeszły, że to się szykuje wojna.

Na Wschodzie.

O jednym przemilczeli atakujący lewicowcy — o układzie z Turkami. Ano, mamy nowego przyjaciela — bisurmana. Zawarliśmy z nim trzy umowy: jedna, to stwierdzenie, żeśmy się nigdy nie gniewali: że stosunki nie były zerwane, bo Turcja nie uznała rozbiorów. Co prawda, to się jej o to nie pytało, ale fakt zostanie faktem, że dwa razy Turcy dostali w skórę od Moskali w końcu XVIII w.: dwa razy dzieć moskiewską odkraiwala do spółki z Prusakami (a raz z Austriakami) żywe ciało Polski. Klęski tureckie były w ścisłym związku z rozbiorami Polski. A teraz zanosi się na ściślejsze porozumienie; układ handlowy już zawarty, możemy otwierać składy w Konstantynopolu i Smyrnie, możemy się osiedlać tak jak inni Europejczycy. Czy się te stosunki rozwiną? Daj Boże. Duża przeszkoda byłoby, gdyby Rumunia gniewała się z Turkami, bo przez Rumunię musimy towary przewozić, ale ona w ostatniej chwili ujęła za pióro, aby pokój podpisać i tylko sama Jugosławia wstrzymała się od podpisu, zło widocznie knufąc myśli na — Carogród.

Na Zachodzie.

Więc na Wschodzie wszystko skończone. Mówią, że i dni królestwa greckiego policzone są przez — Wc-nizelosa. Republika na razie jest w stanie »mgławicy«, lecz wypadki mogą iść szybciej, niż by tego pragnął młodzieńcy król grecki. Na Zachodzie też wypadki rozwijają się pomyślnie — dla komuny. W Niemczech wre. Kuno będzie niedługo musiał ukryć się w jakiej dziurze, gdyż wszyscy teraz luzia na niego — prawica z jednej strony, lewica skrajna z drugiej szykują się do rozruchów. A Francuzom nie pilno rozstawać się z Rurą. Wysłali wprawdzie odpowiedź Anglikom — zaś Belgowie osobną swoją, aby się nie narazić na posadzenie, że są najmitami Pułkarego. Jednakże rokowania się przeciągną. Wątpić należy, czy sierpień przyniesie ostateczne wyjaśnienie. Zanim ono nastąpi, spojrzmy na rozradowane oblicze Mussoliniego. Jest panem położenia. Aby mu się przypodobać, nawet przeciwnicy jego rzucili się sobie w objęcia po uchwale reformy wyborczej przez izbę poselską. Pisaliśmy, na czem ta reforma polega; krótko teraz powtarzamy: jeden wielki okręg, a w nim dwadzieścia drobnych. Kto we wielkim okręgu zwycięży, otrzymuje w podarku tyle krzeseł, że ma zapewnione dwie trzecie większości w izbie. Senat włoski, gdzie Mussolini nausadzał faszystów, niewątpliwie reformę przyjmie za izbą. Ale pytanie, czy ta reforma jest dobra? Na krótki czas; na kilka, może kilkanaście lat okazać się może zbawienną. Przedewszystkiem da krajowi spokój upragniony, uwolni go od kłótni parlamentarnych i zmian marionetkowych w rządzie i w polityce. Mussolini jest zresztą człowiekiem uczciwym, rozumnym i sprężystym. Cóż, kiedy nie tylko kobieta »zmienna jest« (jak śpiewają Włosi: »la donna«... ale dajmy pokój włoszczyźnie, bo się zaraz drożyzna przypomina) i wiatr wyborcy jest zmienny, a już paskudnie zalatuje od większości masonsko-lewicowej. Narazie niema o to obawy, lecz pamiętajmy, że wszystko we Włoszech opiera się na Mussolinim. Niech jego nie stanie, wszystko może się zalać. I nowa przynajmniej większość okazać się może przeciw-faszystowską skrajnie lewicową. Zresztą co to są faszyci? Jaki ich jest program? Ścisłe nikt nie da odpowiedzi. Faszyci są narodowcami, są to czyste krwi Włosi, ale ich program dopiero się urabia... Mussolini trzyma w ręku świetną kartę, aby mu jej nie wyrwał z dłoni przeciwny wiatr polityczny.

Nowe książki.

Marian Gawałewicz. „Sprawa honorowa”. Z opowiadań sekundantów. »Dla wszystkich« nr. 51. Stron 99.

Z humorem kreśli autor historię niedoszłego pole-dynku, którego powodem było nieporozumienie. Ciekawa niezmiernie, pełna zabawnych komplikacji treść, jak również dobrze przez autora znane i skreślone z rozmachem postacie Warszawiaków z różnych sfer, zainteresują czytelnika i ubawią znakomicie.

Cena 12,480 mk.

„Kierdej” przez I. Gajewską. Opowiadanie z życia pensionarek.

Gromadka uczących się dziewczynek spędza lato w uroczym starym zamku — Kierdeju. Pełno tam tajemnic, strachów... gdzieś są skarby, których nikt nie może odnaleźć. Dwie dziewczynki postanawiają owe skarby odszukać. Obchodzą w tajemnicy wszystkie kryjówki zamku. Aż kiedyś przypadkowo wpadają przez jakieś ukryte w kuftrze drzwiczki do straszego lochu... i... odnajdują skarby.

Naprawdę uroczą i pełną fantazji powiastka. Z ilustracjami. Str. 221. Cena 57,600 mk.

Zjazd Pomocników Salezjańskich.

W roku bieżącym przypada 25-lecie działalności XX. Salezjan na ziemiach polskich. Celem upamiętnienia tego jubileuszu, zarząd Zgromadzenia zwołuje ogólny Zjazd Pomocników Salezjańskich na dzień 17 (wieczór), 18 i 19 sierpnia r. b. Zaznaczyć tu należy, iż Związek Pomocników Salezjańskich liczył u nas przed wojną z górą 40 000 członków. Zorganizowanie tych współpracowników Zgromadzenia w czynne i żywotne Koła, może być obecnie wielce ułatwione ze względu na pomnożenie się w czwórnasób domów salezjańskich na całym już obszarze Rzeczypospolitej. Przeto na Zjazd zaproszeni są wszyscy Pomocnicy tak mężczyźni jak i niewiasty.

Wobec różnorodnych zadań, podejmowanych przez Zgromadzenie XX. Salezjan w Polsce, okazuje się wprost koniecznością współpraca z tem Zgromadzeniem naszego polskiego ogółu. Zjazd sierpniowy w Oświęcimiu przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozrostu zakładów wychowawczych X. Bosko, a zarazem ożywi akcję katolicką wogóle.

„Jednodniówka Salezjańska”. Z okazji swego jubileuszu księża Salezjanie polscy wydali „Jedniówkę” p. t. „25-lecie działalności Salezjańskiej w Polsce”. Jest to barwny, historyczny opis 16 zakładów salezjańskich, będących ostoją działalności synów X. Bosko na ziemiach polskich. Zeszyt 76-stronnicowy in folio zdobią bogate i ciekawe ilustracje, przedstawiające stopniowy, lecz wytrwały rozwój szkół gimnazjalnych i zawodowych Zgromadzenia Salezjańskiego. Zamieszczone przeto widoki pięknych kościołów czy to nowych, czy też takich, które jako zabytki świetnej naszej przeszłości (na Kujawach i na kresach wschodnich) budzić winny zainteresowanie szerokiej warstw społeczeństwa. — Cena z przesyłką 16 000 mkp. Skład główny „Jednodniówki” w salezjańskiej księgarni „Oświata”, Oświęcim (wj. krak.).

O episkopat polski w Ameryce.

W Krakowie bawiła przed kilku dniami delegacja II. Kongresu Polaków-katolików w Stanach Zjednoczonych z proboszczem z Milwaukee, X. Wacławem Krużką na czele. Delegaci wracają z Rzymu, gdzie wręczyli Ojcu św. memoriał, uzasadniający potrzebę utworzenia w Stanach Zjednoczonych polskich diecezji z polskimi biskupami. W szczególności prosi memoriał Ojca świętego o wysłanie do Ameryki specjalnego delegata apostolskiego. Delegat ten zwołałby polskich księży w Ameryce i zarządził wybór kandydatów, z pośród których Stolica św. zamianowałaby biskupów. Najbardziej potrzebni są polscy biskupi w prowincjach kościelnych: Chicago, Milwaukee, New-Jork, Filadelfja, Boston, Cincinnati, St. Paul i St. Louis.

Memoriał przedstawia obszernie, jak obecny system mieszanych narodowo diecezji źle wpływa na religijność wiernych i ułatwia amerykanizację Polaków. Parafie są w Stanach Zjedn. przeważnie narodowe, takimi powinny być i diecezje. Memoriał wypowiada zdanie: Zasadą katolicką jest dla każdego narodu własny biskup.

Starania o polskich biskupów w Ameryce, popierane gorliwie przez polski episkopat, trwają od szeregu lat. W swoim czasie Pius X przyrzekł załatwić je pomyślnie. Obecnie po wojnie starania te zostały podjęte z nową gorliwością.

Odezwy i zawiadomienia.

— Kuratorjum Poznańskiego Okręgu Szkolnego zamierza z początkiem roku szkolnego 1923/4 otworzyć w Poznaniu 5-cio klasowe męskie seminarjum nauczycielskie i uruchomić w niem te klasy, do których zgłosi się odpowiednia liczba uczniów. — Dla zorientowania się, z jaką ilością uczniów trzeba się będzie liczyć w pierwszym roku istnienia zakładu, tudzież ile i które klasy będzie można otworzyć, ogłasza Kuratorjum niniejszem próbne wpisy do wszystkich klas seminarjum. Wpisy to odbywać się będą do dnia 15 sierpnia r. b. włącznie w każdy wtorek, czwartek i sobotę od godz 10—12 w południe w budynku żeńskiego seminarjum nauczycielskiego na II

piętrze w sali, na której drzwiach będzie umieszczony odpowiedni napis — Do zakładu zostanie przyjęta w pierwszym rzędzie młodzież z Poznania i najbliższej okolicy, która będzie miała w mieście zapewnione pomieszczenie i utrzymanie, seminarjum nie będzie bowiem na razie posiadało internatu. — Warunkiem przyjęcia na I kurs seminarjum jest ukończenie 14-ty rok życia i przynajmniej 7-mio klasowa szkoła powszechna, tudzież złożenie egzaminu wstępnego. — Na kurs II będą mogli zostać przyjęci bez egzaminu wstępnego uczniowie, którzy wykazą się świadectwem ukończonej z pomyślnym skutkiem 6-cio klasowej szkoły wydziałowej. — Na kurs II, III, IV i V zostaną przyjęci tacy uczniowie, którzy mieszkają w Poznaniu lub najbliższej okolicy, uczęszczali dotąd do seminarjum poza Poznaniem i którzy wykazą się odpowiedniemi świadectwem swojego zakładu, zaopatrzone przepisaną klauzulą odejścia bez przeszkód. — Zgłaszający się poraz pierwszy do seminarjum winni obok ostatniego świadectwa szkolnego i metryki, przedłożyć także świadectwo lekarza powiatowego, orzekające o przydatności do zawodu nauczycielskiego i stwierdzające ospe. — Przy wpisach próbnych nie będzie się pobierał żadnych opłat. — Za Kuratora (—) Prof. Rychlicki.

— Wystawa prac Terminatorów Województwa Poznańskiego. W myśl uchwały delegatów z dnia 25 lutego 1923 r. odbędzie się dnia 8 i 9 września 1923 r., na terenie Targu Poznańskiego, Wieża Górnosłaska. Współudział w wystawie wezmą również wszystkie cechy. Wystawa zapowiada się na ogół dość dobrze, zainteresowanie jest wielkie, to też słusznie przyczyni ona się w znacznej mierze do podniesienia naszego rzemiosła. Wykaz tam chcemy postępy w tej lub owej gałęzi rękodzieła, a terminatorów, wykazujących wybitne zdolności skład sędziów z poszczególnych wydziałów nagrodzi dyplomami. — Jesteśmy przekonani, że wszystkie gałęzie rzemiosła będą licznie reprezentowane i że wystawa ta szerszej publiczności imponująco przedstawi się i chlubnie zaświadczy o postępach naszych przyszłych rzemieślników. — Zgłoszenia do udziału w wystawie muszą najpóźniej wpłynąć do dnia 20 sierpnia 1923 r. do sekretariatu Związku Tow. Przem.-Rzem. w Poznaniu, ul. Franciszka Rałajczaka nr. 26.

— Miljonówka. Dnia 28 lipca b. r. wylosowano nr. 4 713 333 zakupiony w P. K. O.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

M. Orłowski. Tymczasem nie możemy przyjąć, bo nie wiemy czy wobec ogromnej drożyzny papieru (wagon 120 milionów marek) będziemy mogli regularnie wydawać „Opiekuna”. — M. Grzeszyk. Dziś książki drukować jest rzeczą bardzo kosztowną. Trzeba odłożyć do czasów lepszych, których się spodziewamy. — M. Wawrzynkiewicz, Kl. Niech się Pan zgłosi do starostwa tamtejszego. — Tadeusz Grał. Nie nadaje się do druku. — Zygm. Hoff, Bydgoszcz. Musi Pan jeszcze popracować, aby jego utwory można wydrukować.

KALENDARZ.

12 sierpnia. Niedziela — Klary, panny. — 13 sierpnia. Poniedziałek — Hipolita i Kasjana, męczenników. — 14 sierpnia. Wtorek — Euzebjusza, wyznawcy. — 15 sierpnia. Środa — Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny. — 16 sierpnia. Czwartek — Joachima, ojca Najśw. Marii Panny. — 17 sierpnia. Piątek — Jacka, wyznawcy. — 18 sierpnia. Sobota — Agapita, męczennika. — Heleny, wdowy.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Chociszew. Poniedziałek: Dąbrówka. Wtorek: Kemblowo. Środa: Kopanica. Czwartek: Kosieczyn. Piątek: Koźminek. Sobota: Nowe Kramsko.

Kurs walut zagranicznych w dniu 4 sierpnia 1923.

Dolary Stanów Zjedn.	207 000,— mkp.
Marki niemieckie	0,15 „
Funtów angielskie	950 000,— „
Franki francuskie	11 900,— „
„ belgijskie	9 450,— „
„ szwajcarskie	37 000,— „

Giełda Płodów Rolniczych w Poznaniu.

Notowania z dnia 4 sierpnia 1923.

(Cena za 100 kg. w ładunkach wagonowych.)

Żyto	320000—350000
Jęczmień browarn.	260000—270000
Owies	480000—510000

Targ na bydło

według notowań Poznańskiej Rzeźni Miejskiej z dnia 3 sierpnia 1923.

(Cena za 100 kg. żywej wagi)

Bydło rogate	1 300 000—1 600 000
Cielęta	1 600 000—1 800 000
Owce	1 300 000—1 600 000
Świnie	1 900 000—2 800 000
Prosięta (za parę)	560 000—620 000